CZĘŚĆ XXXIII, № 45. ROK 17 (1846).

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumarata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna*, 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, $\frac{14}{26}$ CZERWCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{13}{25}$ *Czerwca.*

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 4 b. m. podniesieni zostali do rangi Jenerał-majora, Pułkownicy: Sprawujący obowiązki Członka Audytoryatu Polnego Czynnej Armii *Lewicki-Leontjew* i spraw. obow. Intendenta Jeneralnego tejże Armii *Tichanowski*.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Św. Alexandra Newskiego, 7 Kwietnia Naczelnik 1 okręgu korpusu Żandarmów Jenerał-porucznik *Połozow* — Św. Włodzimierza 2 klassy, 6 tegoż m. Vice-Dyrektor Depart. Inspektorskiego Marynarki Kontradmirał *Lermantow 1*, 7 tegoż m. Jenerał-porucznicy: Dyrektor korpusu Pawłowskiego kadetów *Klupfel* i Vice-Dyrektor Depart. Inżynjerów wojennych *Feldtmann*.

— Przez Reskrypt Cesarski z d. 7 Kwietnia, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy, Viceprezes Moskiewskiego Towarzystwa Gospodarstwa Wiejskiego, Rzecz. Radzca Stanu *Prokopowicz-Antonski*.

— Przez Ukazy Cesarskie do Kapituły Orderów mianowani w liczbie innych kawalerami orderu: Św. Anny 2 klassy z koroną, 7 Kwietnia, Placmajor Kijowsko-Peczerskiej cytadelli, pułkownik *Lewkowicz 1*. — Św. Anny 2 klassy, 12 Kwietnia, Radzca Kowieńskiej Izby Dóbr Państwa Radzca Kollegialny *Głuszanowski*.

— Przez Ukazy Cesarskie z d. 22 Maja, mianowani: Radzca Tajny *Arsenjew*, Członkiem Rady Kontroli Państwa. — Dyrektor Drukarni Wojennej i Zarządzający Drukarnią Departamentu Osad Wojskowych, Rzeczyw. Radzca Stanu *Oldenborger*, Członkiem Rady Departamentu Prowiantskiego. — Urzędnik Depart. Poczt, Radzca Stanu *Poletika*, Rzeczywistym Radzcą Stanu.

— Umarli w d. 5 b. m. dymisyonowany Jenerał-major *Kopjew* i Członek Cesarskiej Akademii Nauk, Radzca Stanu *Łabanow*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 12 Czerwca.* J. C. W. Wielki Xiążę Konstantyn Rossyjski przybył 8 b. m. ze Swą eskadrą do Portsmouth. Flotylla Rossyjska wchodząc do portu o godz. 6 rano salutowała 21 wystrzałem; powitanie to było jej natychmiast oddane przez bateryę portowe. Admirał sir Ch. Ogle, Dowodzca Naczelny w Portsmouth udał się natychmiast na okręt linijowy *Ingermanland* dla złożenia swych hołdów Jego Cesarskiej Wysokości i powinszowania Mu szczęśliwego przybycia. Był przyjęty przez Wielkiego Xięcia w sposob jak najuprzejmiejszy i powitany salwą 17 wystrzałów, która była natychmiast oddana przez okręt admiralski *Victoria*.

P. de Berg, pierwszy sekretarz poselstwa Rossyjskiego, tudzież P. March, konsul Rossyjski, udali się też na okręt *Ingermanland* dla złożenia swych hołdów J. C. W.

W tymże czasie wiadomość o przybyciu W. Xięcia przesłana została przez telegraf elektryczny do Londynu posłowi baronowi Brunnow i Admiralicyi.

Admirał sir Ogle, wracając na ląd, zostawił w rozrządzenie Wielkiego Xięcia statek parowy *Lightning*, na którym był przyjechał.

Gdy wszystkie statki w porcie były się ustroiły we wstęgi z powodu dnia urodzin Królowej Wiktoryi, okręty eskadrylli Ruskiej wywiesiły na wielkich masztach banderę

Wielkobrytańską obok Rossyjskiej, a o południu oddały salwę Królewską z powodu uroczystości dnia tego.

Dziś, J. C. W. W. X. Konstantyn wysiadł na ląd w Portsmouth, gdzie był przyjęty przez admirała i kapitanów portu. Wielki Xiążę raczył znajdować się na uczcie danej przez admirała z powodu urodzin Królowej. Jak słychać, J. C. Wysokość nie ma zamiaru udania się do Londynu.

— Wczora w Izbie Lordów przypadał z porządku dziennego rozbior w Komitecie billu Celnozbożowego. Lord Stanhope wniosł odłożenie billu do sześciu miesięcy, (forma odrzucenia.) Rozprawy nad tym wnioskiem zostały odłożone na poźniej po mowach hrabi Wicklow, Xięcia Buckimgham i lorda Colchester przeciw billowi a hrabiów Essex, Radnor i lordów Lyttleton i Howden za billem.

W Izbie Niższej hrabia Lincoln otrzymał upoważnienie przedstawienia billu o urządzeniu stosunków między właścicielami dóbr i dzierżawcami w Irlandyi.

— Porażka Ministrów 5 b. m. na billu o pensyach dla lordów Hardinge i Gough o której donieśliśmy, nastąpiła w skutek oświadczenia się lordów Monteagle i Clanricarde (whigów), xięcia Richmond i hrabi Wicklow (torysów), przeciw temu, iżby pensye były wypłacane dopiero potomkóm nowomianowanych lordów, a to dla tego, że Kompanija Wschodnio-Indyjska wyznaczyła im oddzielne pensye. Naprózno Ministrowie dowodzili, że pensye te Parlament wyznacza nie jako nagrodę narodową za zwycięztwa w Indyach odniesione, lecz jako środek utrzymania nowonadanej godności parowskiej; Gabinet musiał ustąpić, albowiem, gdyby był wytrwał w swoim wniosku, bill, jako tyczący się udzielenia pieniędzy z grosza publicznego, którym tylko Izba Niższa ma prawo szafować, musiałby wrócić do tej ostatniej, to jest być odłożonym do przyszłej sessyi.

— Upały tak nieznośne panują w Anglii że większa część fryszerek i kuźni przestały pracować dla braku robotników, którzy nie mogą wytrzymać gorąca. Nikt nie pamięta podobnego wypadku.

FRANCYA. *Paryż, 12 Czerwca.* Izba Deputowanych ukończyła rozprawy nad projektem udzielenia kredytów dodatkowych na rzecz Algeryi.

— Umarł xżę de Fitz James, w średnim wieku życia.

— Xiążę d'Aumale, zaledwo przybywszy do Algeru, ma 3 Czerwca wyjechać z tego miasta wraz z Marszałkiem Bugeaud do prowincyi Oran. Marszałek wróci do Algeru na 20 Czerwca i wkrótce potém odjedzie do Francyi.

— Jedna gazeta donosi, że marsz. Bugeaud pisał do swojej rodziny, iż w Lipcu b. r. przybędzie do Francyi, zkąd już więcej nie wróci do Afryki. Marszałek dodaje, że już ma dymisyą, dla użycia jej kiedy to za przyzwoite uzna.

WŁOCHY. *Rzym, 2 Czerwca.* Zgon Papieża wzbudził tu żal szczery i powszechny zewzględu na osobiste przymioty Ojca Św. W chwili zgonu, który nastąpił wkrótce po godzinie 9, znajdowali się Prałaci dyżurni, Kardynał Lambruschimi, w charakterze biskupa Sabiny, na miejsce nieobecnego Wielkiego Penitencyariusza, Kardynał Castracane degli Antelminelli i Kardynał Wikaryusz Patrizi, który odprawiał modły podczas konania Jego Świątobliwości. Nieboszczyk, jak twierdzą, zachował przytomność umysłu do ostatniej chwili. Już pozbawiony mowy, ruszał jeszcze ustami łącząc Swą modlitwę z pacierzami odmawianemi przez Kardynała Wikaryusza. Ten ostatni dopełnił też Ostatnie Pomazanie.

Jak skoro oznajmiono o zgonie Papieża Kardynałowi-Kamerlingowi Riario Sforza, Jego Eminencya udał się do Watykanu z Vice-Kamerlingiem, mons. Marini, Gubernatorem Rzymu, i M. Appoloni, Notaryuszem Izby Apostolskiej i po odprawieniu modłów, przystąpił do obejrzenia ciała, o czém Notaryusz spisał protokoł. Następnie Kardynał Kamerling wziął pierścień Rybaka (Annulum Piscatoris) i pieczęć przykładaną do Bull, co oboje zostanie zniszczone na pierwszém zebraniu Kongregacyi, potém odebrał zwykłą przysięgę od niektórych urzędników Dworu i gwardyi Szwajcarskiej i udał się ze swym orszakiem do swego pałacu. Wojska oddały mu cześć winną Panującemu, albowiem na czas wakowania Stolicy Apostolskiej, Kardynał ten jest Rządzcą kraju. Przed zachodem słońca Kardynał-Wikaryusz kazał uderzyć w wielki dzwon wieży Kapitolu, dla obwieszczenia mieszkańców o śmierci Papieża, poźniej dzwoniono we wszystkie dzwony stolicy przez całą godzinę.

Teatra są zamknięte w całem Państwie aż do obioru nowego Papieża; podczas żałobnej nowenny Sądy nawet nie mają posiedzeń.

Stosownie do przyjętego zwyczaju dwaj Sekretarze Stanu, oraz Sekretarz do Prośb, złożyli swe urzędy i są zastępowani przez Sekretarza Konsystorskiego mons. Corboli.

— Podług gazety *le Constitutionnel* najpodobniej wybranym będzie na Papieża Kardynał Fransoni, urodzony w Genui w 1775 roku, na teraz Prefekt Propagandy.

PORTUGALIJA. *Lizbona 2 Czerwca.* Stolica jest spokojna; powstańcy z prowincyi, którzy szli na Lizbonę, zdaje się iż zamiaru swego zaniechali, powstańcy z Oporto, zaczynają wracać do domów, lecz za to mieszkańcy Algarwii, dotąd spokojni, powstali w massie.

PRUSSY. *Berlin, 15 Czerwca.* J. K. Wysokość Xiążę Pruski, (Następca Tronu) wrócił tu z Warszawy.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *13 Czerwca.* Na wczorajszém posiedzeniu Izba Lordów uchwaliła, że 15 b. m. zajmie się rozbiorem w Komitecie billu celnozbożowego.

— W Izbie Niższej sir Rob. Peel oświadczył, że Rząd bynajmniej nie myśli cofnąć billu o środkach poskromienia bezprawi w Irlandyi, uznając ten bill za pożyteczny i nawet pilnie potrzebny. — Donoszą z Portsmouth 10 Czerwca: «Dziś J. C. W. W. Xiążę Konstantyn Rossyjski, w

towarzystwie Viceadmirała Lutke, kilku oficerów ros. i adm. sir Ogle, oglądał basseny i warstaty portu, roztrząsając z wielką pilnością rozmaite systemata budowania okrętów wojennych. — Na wyraźne żądanie J. C, W. wszelki ceremonijał w przyjęciu W. Xięcia, został zaniechany. — Tego dnia poseł baron Brunnow przybył z Londynu dla złożenia swych hołdów J. C. W. — 11 b. m. W. Xiążę, w towarzystwie P. Luttke, bar. Brunnow i adm. sira Ogle oglądał dalsze zakłady portu. Jutro J. C. W. ma uświetnić Swą obecnością wielki obiad, dany przez admirała sira Ogle — Pułkownik Wilde, Koniuszy J. K. W. Xięcia Alberta, przybył do Portsmouth, dla powitania J. C. Wysokości w imieniu Królowej i Xięcia Alberta.

PARYŻ, *15 Czerwca.* Przedwczora Izba Deputowanych ukończyła rozprawy nad budżetem osad i przeszła do rozpraw nad budżetem Skarbu — Wczora odbyło się uroczyste otwarcie drogi żelaznej *północnej*, łączącej Paryż z Bruxellą.

BERLIN, *18 Czerwca.* J. C. W. W. Xiężna Helena Rossyjska, z Corkami Swemi WW. XX. Maryą i Katarzyną, wyjechała ztąd do Ischl.

PORTUGALIJA. *Lizbona 3 Czerwca.* Rewolucya otrzymała tryumf zupełny. Królowa Jmć nakazała reorganizacyą gwardyi narodowej i zwołanie Parlamentu, który zada ostatni cios Konstytucyi Cesarza don Pedro.

RZYM. Zapewniają że zeszły Papież zostawił Bullę upominającą święte Kollegium, iżby co najrychlej wybrało następcę po nim, ze względu na ważne okoliczności obecnej epoki. — Święte Kollegium składa się w tej chwili z 62 Kardynałów: 3 Francuzów, 3 Austryaków, lub Lombardo-Wenecyan, 1 Anglika, 1 Portugalczyka, 1 Belgijczyka; wszyscy inni są rodem z rozmaitych krajów Włoskich. — Dla wyboru Papieża potrzebne są dwie trzecie głosów, nielicząc głosu samego kandydata.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

TOM III.

IV.

CZĘSTOCHOWA.

(Dokończenie).

Nasi Litwini jechali w takim porządku — Wojski z panem Wazgirdem siedzieli w budzie, Bunczukiewicz powoził, Skołuba siedział obok niego. Ale często przełaził z kozła na przód od bryki, i tak siedząc z nogami wiszącemi nad kołami przedniemi, rozmawiał z panami. Ale ledwo spostrzegał że z daleka wznosi się kurzawa, szybko powracał na dawne stanowisko.

Jakkolwiek szczęśliwie wysunęli się byli z Warszawy, jakkolwiek uprzejmie byli przyjęci gdzie tylko po drodze wstępowali, jeszcze niebyli w zupełnem bezpieczeństwie. Mogli po drodze być napadniętemi przez jaki oddział wojsk Królewskich lub posiłkowych. Nawet miewali podobne spotkania, jeno że przytomność Skołuby od napaści ich chroniła. Bo na zapytania: co są za jedni, dokąd jadą, i co słychać w Warszawie, Skołuba odpowiadał zawsze tak prawdopodobnie, i z taką prostodusznością, że oddział zostawiał ich spokojnemi w pewności, że to jest ekwipaż obywatelów przyjaznych Królowi, i dobrze u niego położonych.

Dopiero pod Szkalmierzem, spotkawszy komendę pana Zaremby, jednego z dzielniejszych wodzów Konfederacyi, mieli siebie za zupełnie bezpiecznych, i ztamtąd udali się do Częstochowy, gdyż właśnie przed kilku dniami pan Starosta Warecki, z całkowitą swoją załogą zrobiwszy wycieczkę, wydał był oblegającym generalną bitwę, a tak pomyślnie, że ci zbici odstąpić musieli od oblężenia, które aż po dwóch miesiącach dopiero na nowo się rozpoczęło.

W Częstochowie było wielu wodzów konfederacyi, których ostatnie zwycięztwo najświetniejszemi nadziejami pocieszało. Jeden tylko, sam dowódzca, pan Starosta Warecki niepodzielał ich w zupełności. Czuł on wiotkość położenia konfederacyi. A chociaż i Francya i Austrya jej sprzyjały, on sprawiedliwie wnosił, że i te Mocarstwa zniechęcą sobie nakoniec stronnictwo walczące przeciw swojemu Królowi, uznanemu za takiego od całej Europy, a który rzeczywiście jednomyślnie był obrany.

Jest jakiś tajemniczy związek między narodem a Panującym, który starganym niebywa bezkarnie. I kiedy niektórzy wodzowie Konfederacyi na wstępie chcieli odsądzić Króla od korony, pan Starosta Warecki zawsze się temu opierał i przekonywał ich, że obelga wyrządzona koronowanej głowie, jakie by kolwiek z resztą były jej wady, niemoże nieściągnąć gniewu Boga, który wcześniej czy później karze narody za niecześć swoich Pomazańców. Myśl tego wodza była nierównie głębsza. On usiłował rzeczy przyprowadzić do tego stopnia, żeby sam Król stanął na czele Konfederacyi. I z największą stałością trzymał się tego planu. Chociaż, dla wzniecenia obawy w sercu Króla, kazał mu pozew położyć, w uniwersałach swoich nieprzestawał ogłaszać, że Król w duchu im sprzyja, ale że oblężony stronnictwem ze złych obywatelów złożonem, zostaje w Warszawie jakby w niewoli, a że każdy wierny poddany wszelkiemi sposobami starać się powinien z tej niewoli go oswobodzić. Niecierpliwie wyglądał powrotu pana Wazgirda, i właśnie o tém rozmawiał z panem Bohuszem Sekretarzem Generalnym Konfederacyi Obojga Narodów, który to pan Bohusz przed dwoma dniami przybył był z Proszowa, gdzie Generalność zasiadała, a to dla znoszenia się z panem Starostą Wareckim, który choć nie z tytułu, ale z istoty był rzeczywistym naczelnikiem Konfederacyi Barskiej, i nią obracał wedle woli swojej (*).

(*) Marszałkiem Konfederacyi Barskiej od Korony był pan Krasiński Podkomorzy Rożański, od Litwy Pac Starosta Ziołowski. Ale oni siedzieli bądź na Bilsku, bądź w Proszewie. A istotnym spra-

*

Rozmawiali z sobą o środkach jakich by im użyć wypadło dla ściągnienia Króla do Częstochowy, bo przewidywali słusznie że choćby pozew posłany i doszedł rąk Królewskich, Król nieopuści dobrowolnie Warszawy, gdzie go intrygi i rozkosze zatrzymywały.

Wszczęła się między niemi względem tych środków żwawa rozprawa, kiedy ją przerwał przybyciem raptownem pan Pułkownik Wereszczaka, trzymający w dniu tym dežurstwo w załodze. Wszedł, i zameldował Dowódzcy że pan Wazgird, wróciwszy z Warszawy, chce się stawić przed nim z raportem; że ma z sobą drugiego Litwina, który z nim razem przyjechał, i że ten także ma jakieś ważne rzeczy do komunikowania. — Niech wnijdą, powiedział pan Kazimierz, dowiemy się co dobrego nam przywieźli.

Jak próg przestąpili — a co nam powiesz panie Janie? zagaił Naczelnik.

— Mości Starosto, odpowiedział Wazgird, rozkaz Generalności mnie polecony, został już spełniony, ale niemoją sprawą. Wszystko to zdziałał przybyły ze mną pan Michał Strawiński, Wojski Słonimski.

— Pan Wojski przecie nasz znajomy i wielce zasłużony konfederacyi. Jakimże cudem WPana oglądamy? Wszak mówił nam Generał Bielak żeś się był dostał do niewoli pod Stołowiczami.

— Nieinaczej, rzekł pan Wojski, ale jeżeli nadal mogę być posłusznym rozkazom pańskim, to jedynie z łaski pana Wazgirda, który swojemu słudze polecił żeby mnie odszukał. Jest to szlachcic, nazywa się Skołuba; śmiały, roztropny, przytomny. On mnie z kilkudziesiąt jeńcami oswobodził, a prawdziwie cudownym sposobem. Naszą straż upoił, że bez przytomności na dziedzińcu leżała, nas odbił z więzienia; uzbroiliśmy się bronią naszej straży, i na jej koniach udało się nam umknąć.

— Skołuba, Skołuba, odrzekł Wódz, to nazwisko jest mi znane, wszakże kiedyśmy przeprawiali się przez Zbrucz, jakiś Skołuba zdobył nieprzyjacielską harmatę.

— Tak jest, odezwał się Wazgird, jeszcze to wtedy pan chciałeś go mianować Chorążym w swojej Chorągwi, ale mój Skołuba wymówił się od tego zaszczytu, dla tego że ani pisać, ani czytać nieumie.

— Pamiętam, pamiętam, nieumie pisać ani czytać, ale umie działać, takich nam potrzeba. No Mości Wojski, jakże się WPanu udało zbliżyć do Króla?

— Skromność pana Michała, mówił dalej Wazgird, jest tak wielką, że ja muszę za niego głos zabrać. On mnie przekonał że jemu jako prawnikowi wypada położyć pozew Królowi, a nam przyświadczyć relacyę pozwu. A było nas trzech Szlachty do świadectwa — ja, Skołuba, i Bunczukiewicz, szatny Wojskiego. Każdy z nas jeżeli nie possessionatus, to pewno bene natus. Mnie Wojski polecił pójść do mojej ciotecznej siostry, która była mu zaręczoną, ale brat Wojskiego pan Starosta Wieluński ją jemu odkochał, wykradł i sam się z nią ożenił. Odesłał jej przezemnie obrączkę, którą w czasie zaręczyn z jej rąk dostał, a prosił o zwrót swojej. Ja czułem żal do mojej siostry za osławienie domu naszego, bo jużci jeżeli można sobie żartować z uroczyście danej obietnicy, cóż będzie świętego między ludźmi. Niemogłem utaić mego gniewu. Wszakże wyznać muszę, że moja siostra, chociaż bałamutka, ale kobieta z niej czepka. Bo kiedy z nią rozmawiałem, wpadł brat Królewski, Xiąże Podkomorzy, a jak się pokazało nieproszony ani dziękowany, i ztąd ni z owąd przyczepił się do mnie, chcąc mnie upokorzyć. Tak mnie zniecierpliwił, że mnie wyszło z pamięci, że mi wypadało w baranią skórkę się obszyć. Chciałem dobyć szabli, i byłbym mu dał taki niezabud, że choćby wyszedł z biedy, testamentem by zalecił dzieciom żeby Litwinów omijali, ale interes publiczny był bym utopił. Pani Starościna taka przytomna, że zaraz mnie porwała za rękę, za sobą do swojego pokoju wciągnęła, a stanąwszy na progu przedemną, takie verba veritatis wypaliła Xięciu, że on stał jak żak przed Regensem. A potém, bojąc się o mnie, przebrała mnie po niemiecku. I peruka, i kusa suknia, i wszystko piorunem znalazło się. Dość że kiedy pan Wojski niby suplikę, a w rzeczy samej pozew, kładł Królowi, ja, ubrany jak cechmistrz szlifierzów, na to patrzałem. Serce mi biło, że ledwo niewyskoczyło, kiedy Król rozmawiał z Wojskim. Szczęście nasze że Król tak był znękany tylu suplikami, że już pod koniec nieotwierając wręczał je swojemu Szambelanowi. Taki los spotkał i nasz pozew. A tym sposobem mieliśmy czas dostać się do Plebana w Falentach, gdzie te wszystkie niemieckie paskudztwa i z głowy, i z siebie zrzuciłem, i na nowo ubrałem się po ludzku, jak mnie pan widzisz przed sobą. Od Plebana, z komina do komina wstępując wedle pańskiej instrukcyi, lubo rzemiennym dyszlem dostaliśmy się jednak do Częstochowy, zawsze gotowi na rozkazy Pana i Generalności.

— Mości Wojski, na to Pan Pułaski, wywiązałeś się dzielnie z obowiązków rycerza i ziemianina. W imieniu Generalności oświadczam WPanu podziękowanie. Może da Bóg, że wkrótce Konfederacya połączona z Królem zamieni się w Sejm. Na tenczas te moje dzięki w obliczu całego narodu odnowię. Dziś tyle tylko powiem, że Waszmościowie tak się popisali, że odtąd w każdém ważném a niebezpieczném przedsięwzięciu, zawsze na was liczyć będę.

— O to prosiemy, odrzekł z zapałem Pan Wojski, a mamy w Bogu nadzieję, że Pan na nas się niezawiedziesz.

— Tego jestem pewny, tak jak tego że teraz jesteśmy w Częstochowie. Co się odwlecze, to nieuciecze. Tym czasem trzeba poradzić o tém, co jest pod ręką. My się ułożymy, jak, niewspominając waszych nazwisk, relacyę pozwu ogłosić Narodowi. To już Pana Bohusza rzecz. A WPanowie że musicie być nieco zmęczeni podróżą, która się nad

wcą poruszeń wojennych był pan Kazimierz Pułaski Starosta Warecki. Ztąd nie bez pewnej słuszności zagraniczni pisarze mają go za naczelnika Konfederacyi Barskiej.

nadzieję naszą odbyła, macie wszelkie prawo do wypocznienia. Pan Pułkownik Wereszczaka, wasz ziemianin, dziś jest na służbie i zaprowadzi was tam, gdzie i pożywienie i spoczynek znajdziecie. Do obaczenia się, a pamiętajcie, żeście otrzymali moje słowo, że odtąd nic ważnego nieprzedsiewezmę bez waszego uczestnictwa.

SZTUKI PIĘKNE.

LIST M. GR....GO DO WYDAWCY TYGODNIKA PETERSBURSKIEGO.

«Od bardzo już dawna nic nie posyłam do Tygodnika. Dla Pana i czytelników jego dziennika rzecz to niedostrzeżona, teraz szczególniej kiedy kolumny tego pisma zapełnione nieporównanym *Listopadem* i gruntownemi artykułami *o stosunku bezpośredniej filozofii i cywilizacyi naszej;* dla mnie wszelako to odstanie od kollaboracii w jedynym dzienniku naszych prowincyj jest zerwaniem nałogu dosyć silnego, i w pierwszych chwilach, w których przemagam rozliczne przeszkody w zewnętrznych okolicznościach i stanie mego zdrowia leżące, wracam do niego jako do drugiej natury z przyjemnością, a może bez względu, że mógłbym bez szkody dłuższe zachować milczenie. W tym ostatnim przypadku zaradzisz Pan sobie służącemi ci prawami redaktorskiemi.

Niegdyś miewałem zwyczaj zdawać w Tygodniku sprawę z najnowszych wypadków naszej literatury. Bywało to wtedy łatwo, bo te wypadki literackie, xiążki które się u nas ukazywały, były nieliczne; później mnożyły się one w ilości numerycznej i znaczeniu wewnętrznem, że niesnadnie było wydołać przedsięwzięciu; odkryły się nakoniec w literaturze dążenia tak szczególne, jedne drugim przeciwne i nieprzyjazne, że już do wiernego skreślenia oblicza literatury, trzeba było rylca historyi, a nie ołówka prostego nowiniarza. Rylec ten biorą teraz niektórzy do ręki; oglądają w całości pewne oddziały literatury, skreślając ich stan obecny, drogę którą do niego doszły, chorobliwość lub zdrowie które rokują w dalszym rozwiciu. Najważniejszą tego rodzaju pracę i nad najważniejszą gałęzią podejmuje znakomity kollaborator Tygodnika, mówiąc nam o charakterze filozoficznych dzieł Polskich i o stosunku ich nauki do wiekuistej i jedynej prawdy. Zajmujące te artykuły, oprócz rozświecenia przedmiotu dyskussyi prawie do samego gruntu, już zawarły wierny i całkowity obraz różnych kolei umysłowości naszej, a spodziewamy się, że przystąpiwszy do bliższego i szczegółowego rozbioru najnowszych dzieł i pisarzy, jeden dział czynności naszej intelektualnej (któremu wiele zarzucić można, ale lekko go ważyć przecie nie należy) obejrzany zostanie. Sądzimy, że w ten sposób obzieraćby należało i inne gałęzi naszej literatury, które wszystkie nawet w najnowszym periodzie zaczynają już mieć swoję przeszłość, filiacią, słowem historią. Ci dzisiaj tak liczni, których niezadowalnia krytyka dorywcza, mylą się o naturze własnego żądania i podstawiają cóś innego na miejsce tego czego pragną i czego pragnąć mają prawo. Domagać się krytyki zawisłej bezpośrednio od pewnego systematu estetycznego, jest to domaganie się z wielu względów dziecinne. Najlepiej zrobią kiedy sami sprobują takiej krytyki. Niechaj utworzą formułkę, która będzie im odkrywać miarę szykowności i pięknego w każdym utworze, a zobaczą jakie dawać będzie błahe i nietrafne wypadki. Ale jest co innego co odróżnia krytykę dorywczą od krytyki rzetelnie nauczającej i poważnej. Pewien zupełny szereg wypadków wzięty razem na uwagę, wiedzie naturalnie do pomysłów ważniejszych; obejrzenie go od razu; odsłania wzajemną zawisłość jednych szczegółów od drugich, i charakter wyrazistej całości którą tworzą. Stąd metoda historyczna w krytyce jest stokroć pożądańszą jak metoda najsystematyczniejszego analityzmu. Ale do pierwszej trzeba wątku i nie na każdym kroku sprawować ją można. Nie przecząc, że ostatnie lat kilka u nas (od jednych za nizko, od drugich za wysoko szacowane), dostarczają do niej obficie treści, nie sądzimy przecie, żeby bez szkody nie można jej było komuś innemu, lub sobie na dogodniejszą chwilę zostawić; a tym czasem chcemy o kilku łożnych szczegółach bez pretensyi pomówić. Czułem potrzebę tym rodzajem wstępu uprzedzić nadto zwyczajne od niejakiego czasu zarzuty, bo właśnie mam zamiar list niniejszy poświęcić temu tylko, co mi w tej chwili stanie na myśli.

NIECO JESZCZE O SZTUCE.

Przeszłego roku umieściłem w Tygodniku kilka artykułów o Sztuce. Chciałem poruszyć ten zajmujący przedmiot w pismie Pańskim, szczęśliwego (doświadczyliśmy) wpływu na publiczność. Pan Kraszewski pośpieszył powiedzieć, że będzie to bez skutku, na usiłowanie moje rad był rzucić śmieszność, a los sztuki zrobił zawisłym od *Czasu* i *Ludu*, choć może moglibyśmy się odezwać, że i my żyjemy w jakimkolwiek *czasie* i jesteśmy *ludźmi*, a więc same życzenia nasze są już czynem *czasu* i *ludzi*, które nie mogą przeświadczać o sobie tylko przez jednostki. Tymczasem wbrew tym zwątpieniom szanownego pisarza i miłośnika, miałem dowody, że słabe moje usiłowania nie chybiły zupełnie celu. Słowa moje odbiły się w jednej z najodleglejszych naszych prowincyj, gdzie przecie żadne z zacnych zaprzątnień obecnej chwili nie zostaje bez podziału. Pod dniem 27 Grudnia przeszłego roku, Pan Bujnicki napisał do mnie: «Artykuł Pański w Tygodniku (70, 71, 80) zaelektryzował miłośników sztuk pięknych, poruszył nawet naszą arystokracię, i oto mam przyjemność przesłać, w załączeniu, projekt świadczący jak szczerze chcielibyśmy się podnieść z tego *poniżenia ducha społeczeństwa śród którego żyjemy*. Projekt ten, choćby się nawet nie dał wykonać, pocieszy Pana jako oznaka pewnego pożądanego przesilenia choroby, którąś trafnie nazwał *obojętną bezwładnością;* stwierdza też oraz to cóś powiedział, że «Ko-

«biety, jako wrażliwsze i czulsze od mężczyzn, a według «powszechnego przyznania, w narodzie naszym idące na «równi, a często prześcigające mężczyzn w pojętności, za«czynają pierwsze wstępować na nowe stanowisko, i objawiać uczucia obowiązków, stosunkiem każdej jednostki do «towarzystwa nakazanych.» Autorką bowiem rzeczonego projektu jest dama. Głos Pański podniosł w niej uczucie estetyczne, a zarazem uczucie obowiązku podawania pomocy artystóm-ziomkom i następnie natchnął chęcią przyłożenia ręki do dzieła; wzięła się tedy z zapałem do wykonania swej idei, i potrafiła wciągnąć w nią kilka tutejszych majętnych rodzin.» Dalej dodaje mój czcigodny korrespondent: «Posyłam to *pium desiderium* szlachetnego serca, bijącego dla wszystkiego co jest pięknem i pożytecznem, i wzbraniam sobie wszelkiego kommentarza. Nie mogę się jednak wstrzymać od pochlubienia się, że w naszym Inflanckim zakątku chowają się silne zarody tych pojęć, które chciałbym widzieć upowszechnionemi po całej naszej krainie. Szczere bowiem zaprzątnienie umysłów doskonaleniem władz ducha, w zakreślonych mu obecnym stanem naszych granicach, sprowadziłoby zamiłowanie w naukach i sztukach, a te dostarczyły by obfitej i pożywnej strawy najnamiętniejszym marzycielom; bo *marzyć* musimy, dzięki bodaj szczególnie naszej organizacyi. Takie wreszcie usposobienie wcale nas nie pokrzywdza, daje owszem pewną wyższość nad ludami zimnej i flegmatycznej organizacyi, ale potrzebuje dobrego kierunku, w obecnej szczególnie chwili i t. d.»

Do tego listu załączonym był projekt, napisany przez znakomitą i zacną miłośniczkę, jakimby sposobem urządzić można było towarzystwo sztuk pięknych w naszych prowincyach, z dwóma miejscami posiedzeń i wystawy, t. j. w Kijowie i Wilnie, z podziałem członków na trzy klassy stosownie do ilości corocznej składki, z bilansem dochodów i rozchodów, z wszystkiem coby należało do materialnego uskutecznienia zamiaru? Wypadkiem zaś tego stowarzyszenia byłoby: urządzić wystawy publiczne w dwóch wspomnionych miastach, zapewnić krytykę utworów w pismach czasowych, wydzielać nagrody i premia, ułatwić wyprzedaż obrazów i obstalunki, nakoniec wyprawiać za granicę najzdolniejszych z młodych artystów. Projekt ten nic nie miał niepodobnego do rychłego uskutecznienia, szczególnie że podany był przez osoby możne, chętne i zdolne pierwsze fundusze odważyć; jednakże wyznaję, że ja pierwszy nie sądziłem, żeby tę pomoc krajowej sztuce, w ten sposob należało okazać. Miałem na uwadze względy, o których byłoby niestosownem w tem się miejscu rozszerzać; a potem jestem zdania, że w tym przypadku, jak w wielu innych, nie jesteśmy na dobie stowarzyszeń, ale raczej prostych pojedyńczych usiłowań. Zamiast należenia do kollekt, przeznaczonych na danie zachęcenia sztukóm, lepiej obrócić od razu poświęcone pieniądze na zakupienie obrazu, na pomoc młodemu artyście; wtedy kiedy to od nas tylko zależy, rzecz się do razu spełni, bez straty czasu, bez zmitrężeń z powodu odległości od miast i zamieszkań naszych po wsiach, bez straty wydatku na niezbędne koszta administracii każdego stowarzyszenia. Pojedynczemu lubownikowi tak snadnie zawiązać stosunki z pojedyńczym artystą, upatrzyć obiecujący, a potrzebny pomocy talent. Łatwo jeszcze zawiązać małą spółkę między osobami zaprzyjaźnionemi z sobą, połączonemi węzłami ścisłego pożycia; w jakim razie działa się z wszelką swobodą jak od siebie. To nie przeszkodzi bynajmniej wystawić nabyty obraz większej publiczności, oznajomić ją z krajowym artystą, ułatwić wyprzedaż drogą wolnego nabycia albo loteryi drobniejszych robót między tą cząstką, która nie może, albo nie chciałaby jeszcze, robić nieco znaczniejszych ofiar dla sztuki. Szło jedynie o to czy też w naszym kraju są między możniejszemi miłośnicy malarstwa i czujący potrzebę dania opieki domowym jej zarodóm?... Przykład czcigodnej obywatelki z Inflant i drugich kilku majętnych tamecznych rodzin, które podzieliły jej piękne chęci, odpowiada na to w najpomyślniejszy sposób. Już więc jest wszystko czego życzyć możemy. Niech te kilka osób zrobią pożądaną iniciatywę, zadość czyniąc swojemu lubownictwu i obywatelskiemu natchnieniu; a powoli wszystko przyjdzie do skutku. Nie sądzę ażeby od razu można było wymagać wielkich obstalunków; kilka skromnych już natchną dobrą otuchą artystów i wyprobują ich talenta. Potem należałoby, ażeby zrobione dla prywatnych osób obrazy, mogły być okazane wszelkiej ciekawej publiczności; ażeby przy tej zręczności mogła się odbywać wyprzedaż jeszcze innych. Tym sposobem te same pieniądze, któreby się ściągnęły drogą projektowanej składki, obrócą się istotnie na zachęcenie sztuki, a to łatwiejszym, nawet niejako *bardziej Amatorskim* sposobem; wnikające zaś powoli i niepostrzeżenie w gusta publiczności lubownictwo, stworzy dopiero potrzebę wiązania się w stowarzyszenia; bo tak jak jest dotąd, z wielką publicznością prawdziwie *toute crue*, gdyby sprawą namowy kilku udało się nawet wciągnąć dostateczną liczbę osób do składki, kto wie czyby ta sztuczna pomoc wytrwała długo, i czyby się nie skończyło, jak bywa u nas, na jednorazowych wysiłkach i następnem zaraz zaniedbaniu? Wspomniawszy wyżej, że według mojego zdania, nie jesteśmy jeszcze na dobie stowarzyszeń, ale pojedyńczych ofiar i gorliwości, nie mogę się oprzeć chęci wyrazić, że nie upatruję w tem poniekąd najmniejszej szkody. Bez zamiaru stawienia się w sprzeczności z charakterem wieku, niepojmującego innej czynności jak przez stowarzyszenia, widzę przecie, że wszystkie najwalniejsze sprawy i najświetniejsze wypadki, działy się zawsze drogą pojedyńczych, prawie samotnych usiłowań. Nie wiem dla czego wpływ taki jest skuteczniejszy, trafniejszy, wolny od piętna jakiegoś ograniczonego mechanizmu. Spotykając *np.* pojedyńczą gorliwość o sztukę w jakiemś towarzystwie, miłość jej i chęć poniesienia dla niej ofiary, mam przeczucie, że ona zjawić się musi, i upatruję w tem te znamiona, których inni siłą się dopatrzyć tylko na ogólniku *Czasu* i *ludu*. Z tego powodu rozmijając się ze zdaniem znakomitej lubowniczki z Białejrusi, żeby najwłaściwszą teraz drogą zachęcenia u nas sztuki było stowarzyszenie w tym celu, pełen jestem uwielbienia i niejako osobistej wdzięczności dla jej pomysłu. Nie wątpię, że przyjąwszy do serca myśl tego obywatelskiego protektoratu, znajdzie sposób zadość jej uczynić, a ubolewam bardzo, że wcześniej nie mogłem się podzielić z publicznością patriotyczną pociechą którą mnie jej zacne chęci przejęły.

(Dok. nast.)

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 13 Czerwca 1846 roku. *C. Zaborowski.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.